№ 81

ROZMAITOŚCI Warszawskie.

ŚRODA 12 PAŹDZIERNIKA. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — ROKU 1836.

FANELLY.

POWIEŚĆ Z NAJNOWSZEGO DZIEŁA PANI DESBORDES-VALMORE, pod tytułem. SALON LADY BETTY.

(Ciąg dalszy.)

To dobrowolne poddanie się wielki mogło przynieść uszczerbek jego miłości. Przerażona Fanelly uważała je z razu za potrzebnem, kiedy mu się poddawał; ścisnęła w ręku z wielką wdzięcznością list narzeczonego, złożyła nawet na sercu ukochane to pismo, i starała się tak znosić długie dnie żałoby, aby nie umrzeć. Z rozpaczną powolnością dnie te upływały dla dwóch młodych kobiet, z których jedna opłakiwała drogich rodziców, a druga od rana do wieczora poziewała z nudów, samotności, wśród milczenia, okropnego milczenia lasów, gdy zdala słyszymy rozlegającą się huczną orkiestrę balów, opuszczonych w przystępie nierozważnego poświęcenia się. Fanelly była blada jak Ossyjańska dziewica, a kuzynka jej w jak najgorszym humorze.

Ztąd jak najnaturalniej wyniknęło, iż Fanelly pewnego poranku przebudziwszy się, ujrzała się przeniesioną, jak gdyby przez czary jakowe, do Londynu. Zbyt żywa Klaudyja z takim zapałem wmówiła w nią konieczność tego powrotu, dając za powód, iż zdrowie ich było niebezpiecznie zagrożone, z jakim z razu starała się dowieść jej swojej gorliwości, chroniąc ją przed pocieszeniami, których prawdziwi przyjaciele pośpieszyliby jej udzielić. Płocha Klaudyja, w najlepszej wierze, rzuciła ją pośród wszystkich roztargnień i zabaw, których sama tak chciwie potrzebowała. Zamęt uciech, w którym żyły, bądź razem, bądź przez tłum rozdzielone, uleczył jedną z jej ziewań, a drugą stawił w obec niespodziewanego niebezpieczeństwa, którego obawiać się na myśl jej nawet nie przyszło. Nie byłaż zaręczoną z Lordem Hawerdale? Nie nosiłaż jego ślubnego pierścienia? Nie miałże powrócić po skończonej żałobie dopominać się jej ręki? cóż wówczas wyniknie z uwielbienia młodego włoskiego Książęcia, którego wszyscy podobnie jak ona uwielbiali? który, nie idąc nigdzie za jej śladem, znajdował się wszędzie, gdzie tylko wchodziła; który z razu przypatrywał się jej z milczącą uwagą, potem ze współczuciem pełnem uszanowania, a nakoniec z płomiennem spojrzeniem i niszczącym wyrazem.

— Jakże ci Włosi patrzą na kobiety! — rzekła z razu bez wielkiego wzruszenia.

Potem, szybkim rzutem oka przebiegając grono kobiet, któremi był otoczony, i zwracając go na cudzoziemca, aby wybadać wyraz jego spojrzenia, zmuszona była wyznać sama przed sobą, iż czarne jego oczy, siejące iskry, na nią jedynie patrzały: odkrycie to dziwne wstrząśnienie wzbudziło w jej duszy, i w niepewności o potędze własnych wdzięków, pomyślała, odwracając się, aby ukryć swe podzi-

wien'e: — »On nie wie, że jestem zaręczoną, że noszę na palcu zakład przyszłego związku i czekam na mego męża....! ach! z niecierpliwością i przywiązaniem! Jeźli do mnie przemówi, powiem mu to.«

Co istotnie z niewinną uczyniła prostotą, gdy pewnego poranku zbyt żywa Klaudyja przedstawiła jej Rivalta, prosząc, aby ją zastąpiła w danem mu przyrzeczeniu tańczenia z nim tego wieczora, czego sama dla zbytniego znużenia wypełnić nie mogła. Fanelly za całą odpowiedź wskazała w milczeniu błagającemu Rivalto żałobną barwę swej szaty; a Rivalto poddał się jej woli, z ukłonem tak szlachetnym, tak głębokim, z uśmiechem tak smutnym, tak przenikniowym, iż była pewna, że ją zrozumiał.

— To więc i ja nie będę tańczył dzisiaj, — rzekł rękę Klaudyi grzecznie opuszczając, i z pokorną śmiałością siadając obok młodych piękności, które wkrótce zachwycił urokiem i rozmaitością swej rozmowy.

— Jakże jest zabawny i wesoły! — mówiła pusta Klaudyja, śmiejąc się z cudzoziemskiego akcentu i świetnej gry jego pięknej ruchomej twarzy.

— Jakże jest nieśmiały i mocno czujący! — myślała sobie z cicha Fanelly, przyjmując do serca tysiąc zatrważających iskier, wypadających z oczu, wyrazów, ust człowieka, chcącego się podobać, na którego jednakże odważnie spojrzała, oświadczywszy mu, jak tylko mogła najprędzej, stosunki swe z Lordem Hawerdale i niecierpliwą nadzieję ujrzenia go coprędzej. Wówczas z niezachwianą ufnością wlepiła omamione już swoje oczy w to czoło, idealnym tchnące powabem, tak czyste, tak pogodne, tak młode jeszcze, iż niepodobna było z niego wykryć lub przewidzieć burzy. Nie przyznała przed sobą, nie zrozumiała może nawet, iż powinna była uciekać przed tym świetnym meteorem, kiedy nikt (słyszała, że to wszędzie mówiono), nie mógł patrzeć na podobne rysy, bez doświadczenia najniewinniejszej chęci zobaczenia ich znowu, i poznania duszy, którą tak piękną przysłaniały zasłoną. Żadne przyjacielskie usta nie przyszły jej powiedzieć: »Strzeż się! niebezpieczne-to zjawisko w życiu kobiety innemu przyobiecanej, kobiety, zbyt pięknej do ściągnienia na siebie wytrwałej uwagi mężczyzny, który sam zbyt był pięknym, aby o tem mógł nie wiedzieć.

Bez trwogi ujrzała powtórnie tego tajemniczego wędrowca, tak hojnie siejącego złoto, tak wspaniałomyślnego, tak wielkiego gracza, tak świetny ton prowadzącego, iż stał się przedmiotem wszystkich rozmów, wszystkich domysłów towarzystw, których najcelniejszą był ozdobą. Byłże-to Książę? nie podobna prawie było powątpiewać o tem, widząc jego wystawność, zbytek, pełną powagi śmiałość spojrzenia, złagodzonego najpowabniejszą grzecznością. I któż nie był mu wdzięczny, iż świetność swego dostojeństwa ukrywa pod dziecinną prawie wesołością młodzieńczego wieku, którego wdzięczne zaniedbanie wszystkich do ufności skłania?

Ciekawość Fanelly niewinnie pośpieszyła połączyć się z ciekawościami tak mocno podbudzonemi, co ją w około otaczały. — Ani ze zgrozy, ani z podziwienia, nie mogła się cofnąć przed winą, o której ani myślała, której nie przewidywała nawet. Nie wiedziała, iż dopiero od chwili, w której ją zobaczył, znakomity podróżnik zapomniał, iż tylko ma śpiesznie przez Angliję przejechać i wrócić do Rzymu, gdzie go szlachetna oczekiwała rodzina, której był nadzieją. Fanelly Galt ukazała się w Londynie; Rivalto pozostał, przykuł, iż tak rzekę, do niej całą istność swoją, w nieodwołalnym zamiarze podobania się. I czegóż mu brakowało do dokazania tego, gdy sposoby swe czerpał w ognistej potędze kochania?

Wkrótce, śród tłumu, który zniewalał zachwycając, opowiadania jego, niewyczerpane i pełne najświetniejszych obrazów, zwabiły niepodobnym do oparcia się urokiem niepewne spojrzenia Fanelly, przykuły do jego rysów wymownych, zawsze namiętnie wzruszonych. Czyż głębokie dumanie w nich panowało? Nie, Włoch nie duma, nie marzy, radość tylko lub boleść wyraża; podniecona jego odwaga zwycięztwo lub zemstę okrzykuje: nie otacza się smętną spokojnością; jeźli opowiada, unosi, oślepia, porywa. Rivalto tak mnogie posiadał talenta, iż mógł być pewny, że jeźli nie jednym to drugim zniewoli zajęcie i uwagę: jedyny cel ży-

czeń swoich, chociaż sam tego jeszcze przed sobą nie przyznawał. Spiewny jak ptak, obdarzony głosem, posłusznym pałającemu instynktowi harmonii, który wre w każdej włoskiej piersi; jednym z owych głosów dźwięcznych, nacechowanych niebezpieczeństwem, podobnem do niebezpieczeństwa ulotnych i niewidzialnych woni kwiatów; wszystko umiał wyrażać: tak młody jeszcze, już znał potęgę swoją nad podziwiającemi nerwy kobiety, — kobiety, żyjącej i tajemniczej modlitwy, przybytkowej arfy, co dźwięk wydaje pod każdą ręką, która w jej struny zadzwoni, i albo uniesie do zapału Serafów, lub do łez pokutnika zniży; kobiety, co słucha, przyjmuje, przywołuje owe sympatyczne głosy, miesza z niemi swą duszę, aby się wzbić w niebiosy, wzmocniona ich dzielnem wsparciem.

Fanelly, w dziewiczej swojej spokojności, poddawać zaczęła się naprzód, z lubem marzeniem i niewstrzymanym pociągiem, rzuconemu na nią urokowi; mniemałaby się być wydziedziczoną z niebios, gdyby równie jak wszyscy zachwyconą nie była. Był to dla niej w istocie nowy sposób modlenia się, błogosławienia Boga, śród żałoby, co już ją okrywała! Jakież pienia pobożne wzbudziłyby w niej bardziej pocieszające nadzieje?— słuchała też!... traciła prawie rozum!.... tak jest, traciła rozum względnie do naszych obyczajów, praw; idealna ta muzyka przepełniała jej serce fanatycznem uczuciem, ta muzyka, tak bardzo w Anglii uwielbiana, co tak wielkie zniszczenia szerzy w sercach młodych, łatwo przyjmujących wrażenia piękności, które niewysłowionym powabem swoim upaja.

Milady Klaudyja, która zbyt szybko myślała, aby się mogła kiedy nad czem zastanowić, za prostą wcale rzecz uważała, podwyższyć blask swoich wieczorów, i tak już nazbyt świetnych, przyjęciem młodego Kcia, czyli najszlachetniejszego Giovanino Rivalto, gdy wyraźnie i najżarliwiej błagał o tę łaskę. Wydana od lat kilku za znakomitego Admirała, prawie zawsze nieobecnego, oszukiwała swoje pół-owdowienie wszystkiemi dozwolonemi uciechy, które bogactwo czyni tak lubem, a oraz tak wszechwładnem nawyknieniem. Śród drażliwego prawodawstwa Wielkiej Brytanii, ani razu nawet nie pomyślała o straszliwych skutkach przesądów, gotujących tak okropne i długie kary i tak już łez pełnym błędom kobiet, wszystkich charakterów i stanów; tem mniej może jeszcze tworzyła smutne lecz bardziej litościwe życzenie Lady Montague, która, od czasu pobytu swego na Wschodzie, śmiała pragnąć dla kobiet naszego klimatu bardziej nieludzkiego może owego przywyknienia do samotności, owych krat zbawiennych i owych nieruchomych stróżów, co je ubezpieczają przeciwko nim samym, biednym ptaszynom bez skrzydeł, mogącym jedynie duszą unieść się w świat zmienny i płochy. Nie jest-że to, w istocie, umieszczać te wątłe stróże własnych skarbów na wysokich wieżach bez parapetów, z których najmniejszy zawrót głowy strąca je wprzepaści rozdzierające i haniebne?

Na nieszczęście dla oddalonego Hawerdala i Fanelly już urokiem owładniętej, pusta Klaudyja nigdy dalej przyszłości nie zasięgała poza wieczór muzyczny lub bal wspaniały; gdyby się kto był odważył wspomnieć o nieprzyzwoitości opieki, którą ośmielała hołdy Rivalta składane pięknej kuzynce, byłaby się z razu roześmiała; potem, obrażona jej pycha podejrzeniem o nieprzezorność, uleczyłaby odważnego Mentora z chęci ponowienia swych przestróg.

Całkiem podbity, i bardziej jeszcze upiękniony nieprzezwyciężoną nieśmiałością, Rivalto wszystkie wyznania w pałającem zamknął milczeniu; czego nie śmiał powiedzieć, to śpiewał, a wszystkie tajniki miłości nie byłyż zawarte w owem zadrżeniu duszy, którem ogarniał duszę Fanelly?

Przypuszczony pewnego dnia do domowej zaciszy młodych piękności, miał szczęście być przytomnym lekcyi na arfie i klawikordzie, na których zarówno świetny swój talent rozwinęła Fanelly jak i Klaudyja, pierwszy raz doznał nagle bolesnego wpływu mglistej atmosfery Wielkiej Brytanii; oparł czoło o brzmiącą arfę pięknej narzeczonej Hawerdala, i ona postrzegła go bledniejącym.

Powstała drżąca, nie śmiejąc mu powiedzieć: »Co ci jest?« Lecz wszystko w niej czyniło mu to pytanie, gdyż jej podziękował najmilszym i najsmutniejszym uśmiechem; potem, zapewne aby ją uspo-

koić lub wyrwać ze smutku, którego bynajmniej jej nie wyrzucał, zaczął, z wysileniem niejako, przebiegać klawisze fortepianu, od którego wstała Klaudyja, aby wydać jakieś rozkazy względem koncertu, który miał być dany wieczorem.

Pozbawiony swego włoskiego słońca, którego zbyt żywa światłość odejmuje klimatowi urok idealności, przyzwyczajony znajdować w muzyce jedynie źródło rozkoszy, uczuł może to błahe i tęskne ściśnienie serca, które ją czyni tak zabójczą pod mglistem niebem, zatapiając serce i wyobraźnię w marzeniach smętnych i bezcelnych. Sam się ranił owemi zbyt namiętnemi akordy, jak jęczące odgłosy harmoniki obcierają niekiedy kryształ, co je tworzy i wydaje. Rivalto drżał, słysząc głos własny, który nie znajdując dosyć powietrza do rozciągnięcia się i rozlania w dali, w tej atmosferze echa pozbawionej, na niego całą zgubną swoją potęgę wywierał. Gdyby nagle nie przestał, byłby padł umierający, jak słowik harmoniją wysilony, u nóg udręczonej i drżącej Fanelly; Fanelly, okrytej żałobą, sieroty, która szukając w około, i siebie tylko znajdując pod łzami zroszonemi oczyma Rivalta, uczuła się być przedmiotem, co w nim obudzał owe melodyjne cierpienia. Została na zawsze zgubioną; w milczeniu poiła się owym napojem kadzideł, który zarazem niszczył spokojność jej sumienia i serca. Miesiąc cały upłynął w tem lubem duszy uśpieniu, podobnem do fantastycznego upojenia, które opijum sprawia, a żadna światłość niebieska nie wykryła jej przepaści, w którą się pogrążała, zbyt wielkiem szczęściem przywalona, aby oprzeć mu się była w stanie.

Czy już nie była zaręczoną? Czyż nieprzełamana powinność nie łączyła już jej życia z wiernym Hawerdalem?.... Nie byłoż pomiędzy nimi zawarte uroczyste przymierze? Małżeństwo, wyraz jak sama śmierć nieodwołalny, nie zadzwoniłże w jej przeznaczeniu, aby wszelki do niego przystęp zamknąć? Tak, było-to nieodwołalnem, w niebie może nawet zapisanem; a ona jednakże o tem zapomniała... Tak, zabijcie ją, jeźli chcecie, tę biedną chorą, z różanym rumieńcem, jedwabną rzęsą, powłoczystem, omdlewającem okiem: zapomniała o tem, jak o swych siedmnastu latach bez Rivalta przeżytych, jak o całym świecie, który zniknął z jej pamięci; a gdy to wspomnienie stanęło przed nią, posępne, wyrzucające, straszliwe, tak jej się wydało być groźnem, iż przez niewypowiedziany wysił odwagi, całkiem je w przepaść popchnęła, i wydarła ze swego serca, które rozszarpać chciało. Czyż myślicie, że same tylko róże kryją się pod niestałością? Ach! nie wspominając o przyszłem życiu, któremu zagraża, ileż-to kobiet błogosławiłoby swe osamotnienie w domowem zaciszy, swe łzy oczekiwania, opuszczenie nawet swoje, gdyby mogły sobie powiedzieć, wznosząc ku niebu niewinne i czyste spojrzenie: »Jeszcze, jeszcze nie jestem występną!«

Fanelly już tego nie powie. Dwieście dni upłynęło od wyjazdu Hawerdala, a już miejsce jego w teraźniejszości i przyszłości ognisty posiadł przywłaściciel. Sam jeden i potężny panuje w tej duszy zdziwionej, zwiększonej tylu nowemi uczuciami, iż czuje się szczęśliwą i dumną, że jest świątynią tej niszczącej namiętności, niespodziewanego urzeczywistnienia tylu książek cudownych, które przebiegała, wierzyć im nie śmiejąc, w tem życiu przynajmniej uważając je za obietnicę i objawienie przyszłego. — Wiem teraz, co to miłość! — zawołała pewnego wieczora, widząc odchodzącego Rivalto, i w upojeniu piękne swoje ramiona wyciągając ku niebu; potem padła na kolana z niewysłowionem uczuciem wdzięczności i uwielbienia; otworzyła nareszcie okno, aby nabrać powietrza i odetchnąć: był i tam, jak wszędzie! — jak oni wszyscy zjawiać się umieją, gdy chcą ująć i omamić, wychodząc z murów, kamieni, drzew, ukrywających ich tylko przed obojętnem okiem, aby ich ukazać oczom, które znęcają i wabią ku sobie wszechładną potęgą, niewidzialną dla tłumu, dwojącą się, pomnażającą niezachwianą wolą walczenia i zwyciężenia. Fanelly nie wiedziała już, gdzie złożyć głowę, gdzie ukryć swe serce, które nadaremnie opierała na marmurze, na którym oparł się Rivalto. Wszystko drżało, oddychało tem imieniem; Londyn, Anglija, świat cały brzmiał niem daleko, gdziekolwiek skłoniła ucho, aby co innego usłyszyć; echa niebios i ziemi tem imieniem tylko się odzywały, harmonijnem jak miłość, poważnem, jak przeznaczenie, co go jej narzuciło, a które podobne do uroczystego dzwonu, ponad wszystkiemi jej dniami i nocami rozlegało to dźwięczne i zgubne brzmienie: Rivalto! Rivalto!

(Dalszy ciąg nastąpi.)